

**MEANDRY POLITYKI - Michał Stefański** (wyemitowane 16 czerwca 2019 - [posłuchaj](#))

DO POŁOWY, CZY NA SERIO?

Sobota, 15 czerwca. Reportaż dziennika TV z ulic Hong-Kongu:

- Martwię się! - w oczach młodej kobiety pojawiają się łzy.
- Dlaczego się pani martwi? - pyta reporter.
- Jestem nauczycielką. Kocham mój zawód. Kocham studentów i teraz się martwię jaka przyszłość ich czeka kiedy u nas w Hong-Kongu nie będzie już wolności.

Po niedługiej wymianie słów kobieta odchodzi, trzymając w ręku plakat z napisem NIE BĘDZIE EKSTRADYJCJI DO CHIN.

Po chwili do reportera podchodzi mężczyzna w średnim wieku i mówi tylko trzy zdania: - Nie po to moi rodzice uciekali z komunistycznych Chin do Hong-Kongu aby teraz to wszystko poszło na marne. Hong-Kong to nie są jednak Chiny. My mamy swój system i chcemy go utrzymać.

\*\*\*\*\*

Nie, nie będzie to wykład na temat historii Chin, Konfucjusza, Sun Tsu, Czang Kai Szeka, Mao Tse Tunga i chińskiego cudu gospodarczego. Nie jestem sinologiem i w tej dziedzinie są ode mnie lepsi. Interesują mnie raczej podobieństwa Chińczyków do reszty świata niż różnice, których przyznać trzeba jest bardzo wiele. Poza tym, w kategoriach praktycznych, chwilowo zniknął główny powód niezadowolenia. Po tygodniu gwałtownych demonstracji (w większości młodych) obywateli byłej kolonii brytyjskiej, a teraz autonomicznego (nazwijmy w przybliżeniu) "wolnego miasta Hong-Kong", jego władze postanowiły zawiesić uchwalenie ustawy przewidującej ekstradycję poszukiwanych obywateli i przyjezdnych do leżących parę kilometrów obok Chin kontynentalnych, w których rządzi niepodzielnie Komunistyczna Partia Chin. Przynajmniej milion (tj. jedna siódma mieszkańców) Hong-Kongu odczytała poprzednie posunięcie prawidłowo - jako pierwszy krok w kierunku likwidacji autonomii i pełnego włączenia tej enklawy w cały organizm dyktatorskiego supermocarstwa. Jak się okazuje, bardzo duża część obywateli Hong-Kongu tego sobie nie życzy. Taki mały detal (rzecz rzadko spotykana), w czasie protestów nad głowami demonstrantów pojawiały się czasem flagi brytyjskie. Widać tym ludziom kolonializm dawnego typu przestał być taki straszny. Teraz obawiają się czegoś innego.

Pomijając zawilosci chińskiej polityki oraz całą egzotykę, zajmę się tylko jedną cechą etnicznych Chińczyków, wg. mnie bardzo pozytywną. To, co robią, traktują bardzo serio. Umieją serio studiować, serio ciężko pracować. Znają wartość porządku prawnego, który mają i są gotowi go bronić przed zakusami różnych "pomazańców bożych, mężów opatrnościowych" i innych ponoć niezastąpionych wodzów narodu. Co prawda, są też ci drudzy Chińczycy, którzy na serio wykonują rozkazy, na serio uczą się strzelania, bądź też obsługi komputera, no i na serio zakładają podsłuchy w domach ich współobywateli. Mimo wszystko jednak - wolę ludzi na serio zarówno w dobrym jak i w złym, niż społeczeństwo "do połowy". Znamy to z własnych doświadczeń. Uczniowie do połowy przygotowani na

klasówkę, no bo resztę jakoś ściągną. Policjanci i urzędnicy do połowy stosujący przepisy. Obywatele - do połowy patrioci, do połowy kosmopolici, do połowy oszczędni, do połowy rozrzutni, trochę liberałowie, trochę konserwatyści itd., itp.

W kraju naszego dzieciństwa, wiadomo od dawna, że spora część przepisów, ustaw i rozporządzeń zawiera rozmaite błędy formalne, jak też faktyczne. I tak to idzie w świat do chwili, dopóki ktoś się na nich nie przejedzie - niczym na skórcie od banana. Wtedy zapanowuje popłoch i wszyscy święci się zlatują aby poprawiać. W takim społeczeństwie wszelka skrupulatna i fachowa krytyka radosnej twórczości uprawianej niekiedy przez niedokształconych prawodawców powinna być przyjęta z wdzięcznością, na baczność, a co najmniej (właśnie) na serio. Tymczasem kilka dni temu Ministerstwo Sprawiedliwości w Warszawie zagroziło sądem (!) grupie prawników za ich niepochlebną analizę nowelizacji Kodeksu Karnego. Jeszcze kilka takich "ministerialnych" posunięć, a fachowcom odechce się poprawiać jawne buble i mniejsze niedoróbki. Po co mają ryzykować utratę premii? Po co sobie psuć karierę? Ten typ myślenia pańszczyźnianego polegający głównie na tym aby nie drażnić pana, dziedzica - ew. aktualnego decydenta - koliduje wyraźnie z ustrojem demokratycznym. Zbudowanie systemu szczelnej kontroli na nic się nie zda, jeśli kontrolerzy będą wydawać swoje opinie i ekspertyzy pisane tak aby podobały się TEMU najważniejszemu, TEMU, który o wszystkim decyduje i to JEGO słowo (a nie parlamentów, czy jakichś ekspertów) będzie decydujące.

Wróćmy na Daleki Wschód. W ostatnich kilku dniach świat kieruje swoje kamery i stacje nasłuchowe na maleńki Hong-Kong (kilka wysepek i kawałek brzegu "dużych" Chin), a niektórzy zastanawiają się nad tym, ile demokracji jest jeszcze do odebrania tym siedmiu milionom pracowitych ludzi traktujących swój świat, tak jak należy - na serio. Tamci ludzie nie będą udawać, że mają wolność, jeśli pewnego dnia ona się skończy, a pozostaną tylko atrapy, wydmuszki niezależnych sądów, niezależnych mediów i niezależnych uczelni. Są też tacy, którzy we wszystkim co się rozgrywa na Dalekim Wschodzie (i nie tylko tam) zobaczą rękę jakiegoś wywiadu, jakichś służb, jakiegoś wroga. Która z tych dwóch grup ma rację? Jak niegdyś śpiewali hippisi "odpowiedź niesie wiatr." W sumie to dobrze, że gdzieś na świecie są jeszcze ludzie na serio.